IV

# „Ben Acosta"

– dramat w 3 aktach –

## Osoby:

Ben Acosta — bogaty kupiec
Fatma — jego córka
Jessej — jej narzeczony
Alf — sekretarz Ben Acosty
Daniel — posłaniec arcybiskupa
Jussup — sługa Ben Acosty...
Bazyli — arcybiskup

Ksiądz Gerard — sekretarz biskupi.
Haja — pokojówka Zlai
Woźny sądowy —
Adwokat —
Raszyd, Simon, ~~[illegible]~~, Steinblitz } interesanci Ben Acosty

[: Rzecz dzieje się w naszych czasach — w okolicach Odessy — w domu Ben Acosty. Stroje pół wschodnie pół europejskie :]

## Akt I.

a)

**Scena I.**: ~~Haja~~ siedzi sama w pokoju... Myśli jej błądzą – to za ojcem, który ma powrócić z dalekiej podróży na wschód, podjętej dla interesów, to za Jessejem, którego kocha... W czasie tego monologowania każe Fatmie odprawić kilku interesantów, gdyż ojciec jeszcze nie powrócił. Zapowiada wizytę Jessej.

**Scena II.**: Jessej dziwi się, że ojciec nie powrócił; przytem snuje plany z ~~Hają~~ co do przyszłości — przeniosą się do Odessy. ~~Haja~~ mówi, że gdy raz była z ojcem — to ją odtąd ciągnie to życie pełne zabaw – gdy była w teatrze — to do dziś jeszcze wrażenie pozostało.. Na dramatach – płakała, na komedjach – śmiała się... Słychać hałas: Wchodzi Ben Acosta i sługa.., który się oddala, ukłoniwszy się zwyczajem wschodnim córce swego pana.

**Scena III.**: Ben Acosta wita córkę i Jesseja – Zdaje się czegoś rozdrażniony, blady. Na prośby usilne, co mu jest mówi, że stracił cały majątek – i jest kompletnie zrujnowany! Jessej na takie dictum – oddala się czemprędzej. Zostaje Ben Acosta i córka.

**Scena IV.**: Córka, chcąc pocieszyć ojca, mówi że będzie pracować! Na pytanie ojca – jak?.. nie umie jednak odpowiedzieć... Ojciec przygotowuje córkę na możebność zerwania ze strony Jesseja — niech wyrwie tę miłość z serca dla podłego, co tylko na posag czyhał.. Ona przyrzeka, że potrafi się pokonać i wzgardą miłość w sercu zastąpić.., żeby próżni nie było!.. ~~M~~ ~~Za Ben Acosta~~ Haja odchodzi.

**Scena V.** Jessej – sam. Wiedzie okiem za córką. Mówi, że stracił majątek, ale przyszedł skarb – znalazł prawdę! Którą tyle wieków ludzie szukają. Kończy „sonetem."

## Akt II.

b)

**Scena I.** (pokój w domu biskupa) Biskup. Ks. Gerard Rozmowa o dokumencie, który przywiózł Ben Acosta. Biskup mówi, że gdyby on był zwykłym kupcem — to by mu było obojętne, czy kupiec ogłosi dokument, czy nie. Ale tu idzie o Kościół — a po za tem o ich stanowiska! Więc decyduje na naradzie z sekretarzem wysłać Ks. ~~Hyacent~~ Daniela do Ben Acosty, obiecując znaczny okup...

(Z[illegible].)

c)

Scena III (W domu Acosty.) Ben Acosta przy biurku, listy rozpisuje. Interesanci się zjawiają. Ten upewnia ich, że gdy ustali interesa — to im demed, nie pokrzywdzi ich z pewnością. Najdroższe pamiątki poświęci, by wyszedł cało...

Scena IV. Wchodzi Haja. B.A. — potem posłaniec od Jessego — który odsyła pierścionek. Rozmowa ojca z córką. Zrozpaczeni...

Scena V: Daniel od biskupa list przynosi, w którym obiecuje duży odkup za dokument. Haja wchodzi i pyta się — po co ten posłaniec. Ojciec nie chce jej odkryć tajemnicy.

Scena VI. Wchodzi Alf i ofiaruje pańskiemu wszystko, co sobie uskładał; daje do zrozumienia, że ręki Haji... Odchodzi...

Scena VII: Ben Acosta sam — walka wewnętrzna. Wydać czy ogłosić dokument!.. Dwie powinności, a trzecia konieczność... (Szczyt akcyi — w akcie II umieszczony

# Akt III

d)

Scena I. (Scena w domu Biskupa) Daniel opowiada o poselstwie. Rozmowa; biskup, sekretarz... Biskup przegląda księgi na księży — rozmawia z sekretarzem — i mówi, że życie księży teraźniejsze — to jest dokument ważniejszy, niż w rękach Ben Acosty. Zdzierstwo — przywała etc. Ha — cóż! Kiedy tacy dobrze wyżyć się tam — w górze!.. Potem zwraca mowę na dokument i mówi — że gotów podwójnie podwyższyć odkup; Ben Acosta w trudnych warunkach — musi przyjąć...

e.)

Scena II: (W domu Ben Acosty) Ben Acosta sam... Urzędownie ogłoszona licytacya... W rozpaczy prawie.. widzi w czarnych kolorach przyszłość. O siebie mu nie chodzi — ale córka!..

Scena III. Ben A. — Daniel.. — ofiaruje mu wysoki odkup. Długim krokiem chodzi Kupiec — po pokoju — a myśl pracuje. Wreszcie staje przed Danielem i powiada stanowczo, że dokumentu nie sprzeda. Judasz sprzedał życie — a on by sprzedał prawdę... „Nie godzi prawda — dla prawdy" — i rzuca dokument w ogień. (Daniel się oddala.) On sam... z rezygnacyą — czeka, co będzie sumienie ma spokojne..

Scena IV: Wchodzą interesanci. Impertynencko zapowiadają mu, że licytacya. On milczeniem i rezygnacyą się zachowuje.. Zjawiają się urzędnicy. Hajka rozpacza. Alf stoi blady..

Scena V. Wchodzi adwokat i własnoręcznie wręcza urzędowy pakiet Ben Acoście. Ten otwiera go czyta... półgłośno Urzędnicy milcząco patrzą w niego. Nagle wybucha śmiechem i płaczem. Całuje Hajkę — mówiąc, że są bogaci (brat, niby dawno umarły — oddaje mu w testamencie majątek — w dwój naród pomnożony jego pierwotne mienie.) Urzędnicy powstają, a interesanci z bezczelnością winszują mu, mówiąc żeby o nich nie zapomniał, że ma u nich kredyt etc — i wychodzą.

Scena VI.. (Jessej zjawia się — ~~godnie~~ od Hai przyjęty ze wstydem odchodzi..) Alf w ciągu całej sceny — stoi smutny na boku.. i mówi do siebie, że nadzieję stracił, kiedy ona może bogata..

Scena VII. „Zbliż się Alfie!" mówi Kupiec.. „No, cóż Hajo!" — Hajka z radością podaje mu rękę — mówiąc, że miłość jej zwycięzcą przy nim — odkąd się tak szlachetnie okazał... Ben Acosta i ich błogosławi. — i przy tem wypowiada zdanie, że Bóg szlachetność nagradza: „Kto prawdę — dla ~~sz~~ pieniędzy, milionów — a temu samemu wyższej prawdy — musiał poświęcić — o tem ~~Pan~~ Bóg nie zapomina!..

— Koniec. —

# „Prolog"

Prologiem zwykle starożytni zwali
Chór — co rozwagą od serca słuchaczy
Mówił i czyny na rozumu szali
Ważył.. dziś wytworność i sztuce wypaczy,
Choćby ją prolog nie usprawiedliwiał!..
Nie będą chórem słuchaczów zadziwiał,
Bo go dziś nie ma... ~~[illegible]~~ Gdy dusza się budzi
By wam otworzyć każdy myśli kątek —
~~[illegible]~~ z przeszłości pamiątek
Tymczasem prostej słuchajcie spowiedzi:
„Spotkałem człeka.. spalone miał serce
A język ostry — jak mają szyderce
Słowa — jak wycia jesiennego wiatru
A wiary żadnej — głośno się z tem chwalił..
Wokół się tylko błędny ogień palił!..
Gdzie idziesz — pytam — idę do teatru!—

„Spotkałem człeka.. Kupcem był z zawodu —
Jak się odmienił! znałem go za młodu..
Dobry był chłopiec!.
„Spotkałem człeka — znałem go za młodu!..
Wesoły był chłopiec... tylko trochę smutny!..
Poetyckiego chwycił się zawodu —
Opiewał ciągle żywot swój pokutny,
Choć go sam stwarzał... później długie lata
Nie widziałem go.. ja żyłem dla świata,
A on zapewne żył dla swojch pieśni...
Więc go spotykam — On, czy mi się nie śni?—
Władek! i obaj padliśmy w ramiona —
Patrzę... Franciszka jego rozmarzona —
Ta z dawnych czasów — gdzieś mi uleciała..
Tłuściutki, pełny — jak księżyca lice
Miast tych kędziorków — łysina została..
„Co robisz?" „...." co, sprzedaję świece!..
„A ty co!.. — pyta mnie poeta dawny.
„Ja mój kochany — teraz piszę wiersze...
„Wiersze ty wiersze! Ty pisarz sławny?..
I śmiechy szczere — i uściski szczersze..
„Chodź — pogawędzimy — o młodości naszej
„Nie, nie chcę słyszeć!" — Janek się zastraszył.
„Będziemy mówić — gdy w myślach się zadrze —
Dziś ja pamiętam — Władek, do widzenia
Godzina — muszę być w teatrze!—
Prawda — czas figlarz — człowieka przemienia..
~~Czy to ten Janek?.. co go dawniej znałem.~~
Więc dla tej prawdy — co prostą z Władka,
A z mandżecego Janka — świec przedawcę.
Zrobiła — jak tytuł głoszę na okładce..
Dla prostej prawdy — proszę, że powiedzy Wam

...h, co tej wysłowiły
dwudziestoczystym wieku
...trzeba człeka
i duszne mogiły!—

Wielu się karmi młodzieńczymi snami,
Gdy rzeczywistość z ułud go odarła –
Dla prawdy – że my w młodości olbrzymy –
Nie przerastamy przyszłych wzrostów karła
Dla prawdy – że sny znikają, jak dymy,
A rzeczywistość pozostaje blada –
Dla prawdy – że ~~człek~~ tylko w utrapieniu
Filozofuje – i o smutkach gada.
Dla prawdy – prostej, że w każdym nasieniu
Obok pokarmu – mieści się trucizna –
Dla prawdy wreszcie – co ją każdy przyzna
Że tylko z nami – trudno żyć poecie
Dla tych prawd wszystkich – jak to mało dziecię
Przedstawiam wszystkie w białej rymów szacie.
I ~~[illegible]~~ krótką spowiedź przerywam na razie...
Bo mnie dokładniej ~~[illegible]~~ z dziecka poznacie

---

Spotkałem człeka... a rzec po nacie [?],
Że Panu Bogu życie swe poświęcił...
Młodość przepędził – nie w klasztornym Krecie [?]
Świat powabami swemi go nie nęcił...
~~[illegible]~~ Choć dla osłony ~~[illegible]~~ nucił duszę –
Wybrał swą celę i ~~[illegible]~~ klasztorną głuszę –
Czemu? spytacie... bo mało nie dotrwy [?]
By z przeciwnościami walczyć do mogiły
Porać się z życiem... w którem jest teskny [?],
~~[illegible]~~ Umartwieniami do nieba wprowadzony
Czy on szczęśliwy? próżno pytać o to –
Tak wpadł głęboko w rezygnacji błoto –
Że nie rozróżni szczęścia od poświęceń..
~~[illegible]~~ Myśl swą zatracił – od ~~[illegible]~~ kapłańskich święceń
Żyje bezwiednie – jak posągi świętych
Ci innych oprócz korytarzy krętych
Dróg nie zna... swoją świętością się cieszy.
Chciałem go odtrzymać – by pomówił ze mną –
Daremno w [illegible] prosiłem daremno / ~~[illegible]~~ Brak czasu – ciemna... do teatru spieszył!..
„Idź, może siebie zobaczysz na scenie:
Duszę swą ujrzysz i swe poświęcenie
Dla siebie tylko... W teatralne progi
I ja posłałem ociężałe nogi...

Prawda – czas figlarz – tak ludzi przewierca..
Poeta młody! – dziś przedaje serce
A młody galant – idzie do klasztoru
Życie swe oddać pobożnej opiece
Poświęć ~~się po~~ we ciało – dla dusz zbawienia!..
Życiowe prawdy – ktoś też dziś zaprzeczy!..
Najlepiej – zmamieni świat otworzła leczy!..
Dla tych prawd nagich – podrzucam me dzieło –
Chcę się nie w prawdzie, ~~lecz~~ w myślach ~~…~~ poczęło..

I ~~wtem~~ posiew prawd tych
Z grobów ~~zapł…~~ – w
Smutno i tęskno sam
Rozkwit – zepsucie

Piszę – dla prawdy – że ~~przecie~~ dzisiaj są ludzie
Którzy, kochając kłamstwa i obłudzie –
Chcą wydrzeć kłamom, najdroższe swe wiarę..
~~Dla prawdy że oddać, najście~~
Zamiast serc własnych kłaść ją na ofiarę
Jak to uczynił kupiec Ben Acosta....
Dla prawdy – mówię – bo to prawda prosta!..

V
Z

# Akt I.

## Scena I.

(Pokój urządzony na wzór wschodni.. dywany tureckie.. Na sofie półleżąc czyta ~~książkę~~ Fatma.. Dzwonek – a nie czyta.. myśli błądzą gdzieś daleko.. po chwili odkłada książkę i mówi:)

**Fatma**: (wzdychając)

Szczęśliwi ludzie, którzy na swe myśli
Pokój swój mają!.. i bolejąc się zmniejsza –
Gdy się z myślami na świat wydobędzie....
O! lepiej światu pokazywać się niźli
Własnym marzeniom!..
(po chwili)
– Myśl coraz ciemniejsza
Z ~~[illegible]~~ nieznanych – własne smutki przędzie!..
I cała jestem jakaś tęskna dusza...
A czemu tęsknię?.. trudno odpowiedzieć!..
Wszystko mię drażni i jeszcze wzrusza –
Do łez pobudza –... gdyby można wiedzieć
Gdzie jest przyczyna tęsknoty i marzeń
Czy się wyśnienia senne – z przeczytanych zdarzeń,
Czy też w przyszłości leży...
(po chwili...)
Gdyby można!..

(Bierze książkę do ręki i odrzuca)

Nie mogę czytać... i książka mię drażni!.. (z lekką ironią)
I mnie się zdaje – żem księga pobożna
~~Z której~~ Bo kto się ze mną już raz zaprzyjaźni
Musi uwierzyć... jak ~~w~~ Jezus wierzy we mnie!..
(zamyśla się)

A jednak w duszy coś szepce tajemnie,
Że nie tak ~~[illegible]~~ kochają... bo przecie
Czytałam nieraz... naprzykład: w Hamlecie –
Nie – w jakiejś powieści... Bohater młody
Musi przeciwnie opierw zburzyć przeszkody
Zanim.... (słychać dzwonek.)

**Haja**: (..) Pan Heinblitz – w jakimś interesie...

**Fatma** (niecierpliwie) Powiedz, że – ojciec jeszcze powrócił!..
(odchodzi Fatma)
Nieznośni kupcy!.. prawda dziwna pora
W której ojciec przyjmuje... To dziwne!..
Żeby nie wydać!.. Może powrócić wczoraj
Czuję jakiś niepokój... czyżby mu broń Boże..
(zamyśla się)
E, Pewnie jakie przeszkody – interesa może..
(bierze książkę)
jednak... (słychać dzwonek)

**Haja**: Pan Simon – w jakimś interesie!..

**Fatma**: (Powiedz, że ojciec jeszcze nie powrócił...
(odchodzi H.)
Nieznośni kupcy!.. Żal mi szczerze ojca,
Że między tymi ludźmi się obraca
Co zamiast [illegible] mają zamiast serca –

Rzeczywistość jest obok cała –
otaczają! – wszystko płacze –
A nikt [illegible] –

A na ich czole dumnej głodanie
Napis — co całą marność ich tłumaczy: „interes!..
Czyż myślał ojciec o takim zawodzie
Gdy zgłębiał ciemne filozofii księgi
W padewskich murach?... Gdzie ujrzał — jak mówił —
Pierwszy raz) ~~naszą~~ ~~mą~~ matkę... mą.. ja jej nie znałam..
A piękną była — jak widać z portretu (patrzy się na por
Ojciec mi mówił: żem do niej podobna!..
Ojciec — on mi i matkę zastąpił!....
Nieraz.... (słychać dzwonek)

Haja... Pan Rasyd w jakimś interesie

Fatma: ~~Więc~~ Powiedz, że ojciec jeszcze nie powrócił!..
(odchodzi.)
(słychać dzwonek)

Haja... Pan Jessej ~~w~~ jakimś...

Fatma: Także w interesie?...

Haja... Nie wiem... (Fatma zamyśla się.)

Fatma: ~~Niech~~ poproś....

Haja: Kogo?..

Fatma: Ta pana Jesseja!....
(Haja odchodzi: Wchodzi Jessej.)

## Scena II

Jessej. Fatma.

I 

## Scena II.

### Jerzy – Fatma.

Jerzy: (całując ją w rękę) ~~Czy ojciec~~
Fatmo – czy ojciec jeszcze nie powrócił?
(siada na kanapie)

Fatma: Nic... – Lecz się dziwię kochany Jerzy
Przychodzisz – jakby ci interesanci
Których przed Tobą ledwom się pozbyła.

Jerzy: Z czegóż to wnosisz?..

Fatma: Z twego zachowania...
Przychodzisz – siadasz...

Jerzy: I o ojca pytam...
Czyż raz złe bierzesz troskliwość synowską?..

Fatma: Bynajmniej!.. jednak z tonu zapytania
Nie troskliwości znamię się wyłania
W tym samym tonie mógłby kto zapytać:
„Jakież tam słychać twoje interesa?..."

Jerzy: Smucisz mnie – Fatmo – przypuszczeniem takim!..
Wiesz, jak cię kocham!.. (całuje ją w czoło)

Fatma: A tydzień już przeszło
Jak nie raczyłeś przejść naszego progu –
Gdy ojca niema – to stronisz tak od nas
Jakbym nie była twoją narzeczoną?..

Jerzy: Właśnie dlatego – żeś mą narzeczoną
Nie chcę – by ludzie, co cały dzień boży
Przyostrzyć na drugich języki –
Dla swych języków wzięli nas na kanwę...

Fatma: Tego się lękasz!.. o! pozbądź się – proszę –
Obawy takiej – przynajmniej, co do mnie!..

Jerzy: Nie wiem – najdroższa – jak powiedział... ktoś tam

Fatma: Nie wiem...

Jerzy: ... Powiedział – jakże to powiedział?..
Aha!... „Najwyższym dla ~~kobiet~~ panny posagiem
Jest dobra sława jej"... (uśmiecha się tryumfująco)

Fatma: No, proszę, proszę –
Dosłownie prawie cytujesz swe zdania! (śmieje się)
Lecz cóż to wszystko (po chwili) mnie może obchodzić?..
Czy mi nie wolno być panią w swym domu?
~~Przyjmować – odwiedzać~~
Sprawiać, przyjmować – tańczyć, grać i śpiewać
Chodzić, jak zechcę – wyjść z kim zapragnę –
Wogóle – robić, co mi się spodoba?..

Jerzy: Wszystko to wolno – ale świat, co na to?..

Fatma: Świat?! Któż tym światem?.. sam mówisz, że ludzie,
Którzy na drugich języki swe ostrzą!

Jerzy: Lecz widzisz – formy..

Fatma: Formy! to zabawne!..
Możesz mi formę – co nie jest nic dziś?!..
Dziś tak chodzimy – pojutrze inaczej,
Dziś to robimy – jutro co innego!..
Forma się zmienia – ~~i przyjdzie czas jeszcze~~ i w czasie [illegible]
Która krępuje swobodnego człeka
Kto wie – co niesie przyszłość niedaleka
Formy się zmienią – i przyjdzie czas jeszcze
Że świat w swe prawa pochwyci, jak w kleszcze!..
Nie lepiej wcześniej potargać te więzy –
Zanim po szyi nie ścisną..

Jerzy (przestraszony): Fatmo!..
Skąd dziś ta chętka do dysputowania?..
Zgadzam się, zgadzam na wszystko, co mówisz –
Tylko już przestań; mówmy o czem innem..

Fatma: Dobrze – ~~luby~~ więc – mówmy o czem innym.
(chwila milczenia)
J. ziewa.

Fatma: Ty ziewasz luby!

Jerzy: Gdzież – przy tobie luba!..

Fatma: Więc mówmy – ~~luby~~ lepiej o naszej przyszłości.

Jerzy: Mówmy...

Fatma: ~~Najpierw~~ Zmienimy nudne pomieszkanie –
I resztę wszystko się przemieni..

Jerzy: Kiedy tam dalej?.. miasto..

Fatma – ~~No~~ I cóż z tego?..
Fortuna przecież uśmiechem nas darzy
Możemy żyć dobrze – i używać nie źle
W Miastku – ~~są~~, co krok – nowe przyjemności –
Bale – ranty – wieczorki – karnawał!..
Teatry – teatr ja szalenie lubię!..
Pamiętasz – gdyśmy ostatni raz byli
W loży..

Jerzy: 5 rubli zapłaciłem za nią! (z westchnieniem)

Fatma: Grano „Szekspira"..

Jerzy: (niedbale) Dosyć głośna sztuka –
Musiał aż Hamlet długo nad nią męczyć!..

Fatma (nie zważając) To znakomity artysta – ~~jak mówię~~ wyborny!
Jak on cudownie grał ~~tę~~ rolę Hamleta!..

A Ofelia!.. Ter nie mogłam wstrzymać —
Gdy obłąkana przychodzi na scenę!..
(Jerzy patrzy się na nią z dziwem)

Jerzy: Co ci jest Fatmo?..

Fatma: (nie słuchając go) Słuchaj — do Odessy
Musim koniecznie po ślubie się przenieść
Ja żyć nie mogę — w zimie, bez teatru!
A tragedye — to ~~[illegible]~~ najwięcej —
Tam się wypłaczę — (smutno) w domu nie ma za czem!..
(tajemniczo)
Wiesz ty co? luby!.. ja piszę dramat...

Jerzy. Ty?!..

Fatma: A jaki straszny! wiesz mi — sama płaczę —
Kiedy go czytam... zaraz ci pokażę
(wychodzi do swego pokoju)

Jerzy: (sam) Istna Ofelia! potrochu artystka!
Zachorzała mnie!.. (śmiejąc) ale co mi szkodzi
Kiedy jej posag — ~~[illegible]~~ te wady nagrodzi!..
(śmiejąc się pochodzi.)
Uosobienie sceny i artyzmu!
Ktoby powiedział!..

Fatma: ~~Zaraz ci pokażę~~
Będziem razem czytać!..
(słychać dzwonek)
Niecierpliwi kupcy!.. w najważniejszej chwili
(rzuca dramat — i idzie do drzwi)
wchodzi Ben Acosta — i sługa który się do niemi kłania)

## Scena III

(ci sami i Ben Acosta.)

Fatma: (radośnie) Ojcze!.. (rzuca się na szyję)

Ben A.: Jak się masz dziecię? (całuje ją)
(podaje rękę Jerzemu)
Witaj synu!..

Jerzy: Dziękuję — ojcze; Bóg dał, żeś powrócił..
Dawno czekamy!.. jakże interesa?..

Ben A.: Wszystko w porządku — wszystko — Bogu, Bogu.

Fatma: Co ci jest ojcze?.. czemuś taki blady?
Nieszczęście? mów, mów ojczulku kochany?...
Masz córkę — syna — co ciebie kochają —
I sam zdrów wracasz — więc skądże ta bladość?..

(Ben Acosta.. siada)

~~Ben A.~~: Nic dziecko drogie — o! przybliż się do mnie!..
Niech się popatrzę w twoje jasne oczy!..
Tak dawno jak-em nie patrzył się na nie..

Fatma: ~~Dopiero~~ Miesiąc — ojczulku, kiedyś dom opuszczał —

Ben A. Tak — miesiąc mówisz… a mnie się zdawało,
Że rok co najmniej….

Fatma: Co Tobie ojczulku?..

Ben A: Nic… drogie dziecię — nieszczęśliwe dziecię!..

Fatma: Ojcze Ty kryjesz nieszczęście przede mną?!

Jerzy: Ojcze [illegible]! co was tak przygnębiło?..

Ben A: Ha!.. i tak wszystko przyjdzie wam odkryć?..
Przyszłość niepewna! — więc lepiej odrazu
Niż niepewności przecięć — póki zdołam…
Słuchaj mnie dziecię — słuchaj mnie Jerzy!
Straciłem wszystko — ~~[illegible]~~ com na świecie zażył:
Całe me mienie — zostały mi tylko:
Honor, sumienie — i te ruchomości (wskazuje na sprzęty)
Które konieczność sprzedać mnie przymusza….
(Fatma płacze)

O nie płacz córko! Niech Ty twoje ~~[illegible]~~ dziecię —
~~Nie przyczyniaj~~ Już się nie zetrze kropli do tej studni —
W której tyle wody — a dnem, serce moje!..

Jerzy: O jakże smutnie — żałuję cię ojcze!…
Lecz powiedz, wszystko utraciłeś naraz —
Ty coś był przedtem — więcej niż bogaty?..

Ben A: Niestety — wszystko… okręt, który płynął
Po ~~[illegible]~~ wzgórzach egejskiego morza,
A wiózł połowę prawie mego mienia —
Okręt — ten dzisiaj mieszka głębią morza…
~~[illegible]~~ ~~W Trypolis~~ Nadmiar złego — w Trypolis opryszki
Nocą okradli zmieść — dom bankowy
I ogniem odwrót swój zabezpieczyli.
Niestety! — w banku miałem ~~[illegible]~~ resztę mienia.

(Jerzy — i Fatma słuchają z przerażeniem)

Fatma: O drogi ojcze!..

Ben A: To jeszcze nie koniec.
Miałem dług dawny — u kupca z…..!
~~[illegible]~~ — Wracając z…! wstąpiłem do niego.
On się przysięgał — że spłacić nie może,
Dając mi w zamian dokument prastary,
Co — według niego więcej — niż dług warta.
Przyjąłem — jeszcze o stratach nie wiedząc.

Jerzy: Dokument — ważny, może jaki oblig?..

Ben A. Tak mój Jerzeju — to oblig na złoto,
~~[illegible]~~ O takiej próbie — jakiego dziś nie ma:
Oblig na prawdę!..

Fatma: Oblicz na prawdę?...

Jerzy: (cicho) Razem z majątkiem można rozum stracić?! / (głośno) Czemże jest majątek wobec drugich. (cicho) Lecz czem jest też bez tego majątku?..
Lecz czego ja tu od godziny ślęczę?..
Trzeba do innej zawinąć przystani... (Tu już nie po mnie — a raczej nie dla mnie)
(mina raź) Taki świat dzisiaj! nie chcę być wyjątkiem!..
(głośno)
Dobranoc ojcze!..

Ben A. Odchodzisz?..

Jerzy. Na dzisiaj — ~~by jutro z nową przybyć~~
By jutro z ochotą przybyć tu pociechą.
Dobranoc Fatmo!..

Fatma: (Podając mu rękę) Dobranoc!... ~~już~~ (odchodzi Jerzy)
Już ciemno!..

## Scena IV.

Ben Acosta. — Fatma..

Ben A: Hej! światła dajcie!.. Hej światła! Jusupie!..
(wchodzi po chwili ze światłem Jusup — stawia je i odchodzi...)
chwila milczenia.—

Fatma: Czemu ten Jerzy tak prędko nas rzucił?..
Mógł zostać jeszcze... my w nieszczęściu —

Ben A: Czemu?..
Zapytaj dziecię rozumu i serca..

Fatma:— O! ono straszną daje mi odpowiedź (płacze.)

Ben A. (pociesza) Nie płacz najdroższa!.. bo jeśli za ludźmi —
To i nie warto, by łza spadła z oka —
A jeśli nieszczęście opłakujesz nawet —
To mnie podwójnie smucisz — dziecię drogie —
Boć ja zawinił.—

Fatma: O nie mów tak — ojcze!
Tyś niezawinił — ale losy wrogie!..
Czemuż cię ojcze i mnie prześladują?—
Pamiętam zawsze: tyś pacierz odmawiał!
Rano i wieczór — i mnie nauczyłeś
Jak mam dziękować za dawane łaski
I o pomyślność za przyszłość się modlić!..
Tyś — zawsze biednych jałmużną obdarzał
I wszyscy ludzie, którzy tu przychodzą,
Wszyscy cię zwą: „Dobry Ben Acosta!"..
Za cóż więc losy tak nas prześladują?!..
(rzuca mu się na szyję.)

Ben A.: O dziecię drogie! tak ci to zdaje!..
My się modlimy – to prawda – lecz szczerze?...
Ileż to razy nasze serce nie wie,
Co szepcą wargi przytykłe... Jałmużnę!..
O tak – dajemy – jałmużnę – to prawda!..
Lecz dla nas mała moneta jest niczem!
Tem „niczem" – dziecię obdarzamy bliźnich!..
Że ludzie często „dobrymi" – nas zowią,
To tylko wtedy, gdy się mamy dobrze!..
Taki epitet rzadko dziada spotka
A możnych zawsze – choćby i niecnotliwie
Dziś już nie jestem: „Dobry Ben Acosta.."

Fatma: O ojcze! jaka dziwaczna twa mowa!..

Ben A.: Dziecię – lecz szczera – bo człowiek w nieszczęściu
Nie kładzie tamy myślom, co się cisną
W sercu – i mocy nie używa na to
By zaćmić myśli, drogie znęty szczerze. –
Drogie lube dziecię – wiesz, jak cię kocham
(och! nam mi się narzyje.)
I jo za tobą – nic dla mnie w przyszłości;
Nie płacz ~~pies~~ ~~jata~~ Fatmo – bo na utrapienie,
Jedno lekarstwo jest: umieć je znosić!..

Fatma: (ocierając łzy)
Ojczulku drogi!.. będę się starała
Ulżyć ci smutku!.. ~~straciłżony~~ Los ~~z~~abrał nam mienie
To i cóż z tego?.. A ile to ludzi,
Co nie ma domu – nie ma się w co ubrać,
Jeść za co kupić... a przecież ~~nie skarżą~~
~~Losu~~

Ben A.: Nie skarżą ~~losu~~
Losu!.. ~~Tak, choć dziecko drogie~~
ni życie swoje przeklinają!..
A żyją przecież... Tak, tak, dziecię drogie
Ciwć – niech Cię za te słowa pocałuję.)
całuje (ją)

Fatma: Nie trap się ojcze – ja będę pracować!..

Ben A.: Ale jak dziecię?..

Fatma: (Jak?.. ja sama nie wiem!..

Ben A.: „Ja sama nie wiem..." widzisz moje dziecię –
Że rzeczywistość staje w poprzek chęciom.
~~lecz~~ Porzuć te myśli! – wiesz, żem ojcem Tobie,
I więcej nawet – bo i matką razem

Fatma: O wiem!..

Ben A.: Jak ojciec i troskliwa matka
~~Ja~~ We wszystkich myślach Ciebie tylko widzę.

Tyt.:
„Dla prawdy"
lub:
„Gdzie jest prawda"?
lub:
„Ben Acosta."
lub:
„Prawda dla szczęścia – Czy szczęście dla prawdy?"
lub:
„Znalazłem prawdę".

**Fatma**: O drogi ojcze!..

**Ben A.**: I nadtem myśl dręczę,
Byś nie uczuła tej przeklętej losu,
By wszystko, co cię dawniej otaczało –
Równie na przyszłość darzył twym chęciom....

**Fatma**: A ty mój ojcze?..

**Ben A.**: Ja przyzwyczajony
Do tych wybryków fortuny – kokietki,
~~[illegible]~~
Co chwytą ludzi na krótkie uśmiechy,
By ich boleśniej rózgą losu chłostać... ! – ~~Ko~~ [illegible]!..
Żem był bogaty – to dla Ciebie Fatmo!
Żem wszystko stracił – to Ciebie żałuję!..
A że żyć pragnę – i w życie me ufam
W szczęśliwsze nawet – to ufam... dla Ciebie!..

Ja duchem [illegible] – [illegible] mości
Nędzę i ~~[illegible]~~ [illegible] ziemi ~~[illegible]~~ [illegible] świata –
Bo kiedym wszystkich [illegible]
Tom widział Świat tak pomarszczony, zimny
~~Zimny~~, Wstrętny – [illegible] dziecka...
Jam do tej ziemi [illegible] się z mej książki
Później poznałem – że to wszystko zdradzieckie
Tak – później jeszcze i więcej poznałem!
~~[illegible]~~ [illegible]

**Fatma**: Ojcze mój drogi! nie mam o tem...
(całuje go.)

**Ben A.**: Już późno!..
~~[illegible]~~ Idź spać, idź dziecię!.. a nie myśl już o tem
Co nas spotkało – bo wiedz, że Twój ojciec
Podwójnie myśli – za siebie i za Cię..
Idź, idź już Fatmo –
(całuje ją w czoło.)
ona go wychodzi

**Fatma**. Dobranoc mój ojcze! – (odchodzi)

**Ben A.**: Dobranoc – Fatmo – Dobranoc.. (bezmyślnie) Dobranoc...

## Scena V

– Ben Acosta. – (sam) –

**Ben Acosta**: Straciłem mienie – lecz mam skarb najdroższy
Fatmę... i dla niej wszystkie moje myśli –
Dla niej.... – Jak ona do matki podobna?..
I tyle wdzięku – co ona
Kiedym ją poznał... O już dawno temu!...
~~[illegible]~~ I byłem wtedy szczęśliwy – jak nigdy!..
Lecz inną drogę miałem przed oczyma –
Gdzież mię los zagnał? – chodziłem się targów –
A wszystko dla niej!.. – a ~~wszystko dla Fatmy!~~

(po chwili.)
wyjmuje dokument
To zaś mam dla świata!..

Otworzę oczy ciemnym milionom
Tym dokumentem kłam zadam przesądom
I w pomoc przyjdę tym spotwarzonym prawdom –
Które powierzyć chcę posągi stare –
A na ich zgliszczach nowe gmachy tworzyć!..
Które, jak widmo za sprawiedliwością
Lecą – i prawdy szukają po ciemnicach...

Jam ~~prawdę~~ znalazł prawdę – za którą przez wieki
Społeczność goni.....

(po chwili.)

W dogmatach wiary – gdy porobią szczerby
Ludzkość się ocknie – zrzuci złudne szaty
I przejrzy pierwszy raz po wiekach tyle!...
Będą jej zbawcą... – albo niszczycielem!...

(po chwili)

Ha! wszystko jedno – gdy świadkiem dla prawdy!..

(zamyśla się)

Moja i prawda – jak wszystko – jest względną!..
Co jest nią dzisiaj – po wiekach nie będzie!..

(po chwili)

Godzina myśli – i lat w sobie wrażeń,
a wątpliwości więcej – niżli sekund!...
Na cóż te ciemnie – co straszne nas patrzeć!
Bóg nie oskarży nas o to w dzień sądu,
Żeśmy nie znali tajemnic i cieni!..
Najcięższą ciemnią dla nas – własne dusze!..
Gdybyśmy miarę od swej duszy brali
Wszędzie – swoje i łaskawszym okiem
Na drugich byśmy patrzeli.... oj swoje!..

(po chwili)

Czym ponad siebie? i to jest pytanie!–
Któż kiedy tyle zadał sobie trudu–
By spojrzeć w głębi duszy swej...

(po chwili zbliża się do okna)

Jak ciemno!...

Czarno – posępnie – jak na cmentarzysku!..
Napróżno oko wpija się w te ciemnie –
Noce bez końca rozświecić daremnie!
Wszędzie – jak w myślach – nie znajdziesz przebłysku..

Wszystko zczerniało na świata boisku!–
Ludzie i serca... I myśl, gdy się zdrzemnie –
W ciemnie bezbrzeżne odlata odemnie
Acz tęskną duszą nie szuka uścisku!..

(po chwili..)

Trudno uciekać – od cmentarza progu!.
Dziś gdy świat cały – jest jedną mogiłą –
My wśród grobowców błądzim, jak umarli!...
A zamiast kwiatów – rwiemy kolce głogu;
Zbutwiałych kości woń wciągamy zgniłą –
Pośród piramid przeszłości – my karli!!...

(zasłona spada...)

– Koniec 1go aktu ... –

# Ben Acosta.

Samotność cóż po ludziach — rzekł poeta
Czym śpiewak dla ludzi — któż go pojmie...
Jabym powiedział: śpiewam ~~balladę~~ dla ludzi;
Co poza mną nie wprzód nie patrzę —
Czem dla mnie smutek innego człowieka? —

. . . . . . . . .

Ciemna się straszna przede mną otwiera,
Czy mam się cofnąć od progu cmentarza?...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Czym poznać siebie?; to jest pytanie!..
Któż kiedy tyle zadał sobie trudu
By zajrzeć do głębi duszy swojej?..

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Na co w te ciemnie — co straszą nas — patrzeć?..
Bóg nie okazał nam oko w dzień sądu —
Żebyśmy nie znali tajemnic i cieni!..

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Duch stały — musi przetrwać wszystkie razy!..
Nikt nie powinien prócz mnie — o tem wiedzieć,
Co się w niej duszy dzieje...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Cóż jest bezwzględnie u nas doskonałem?..
Nawet i w słońcu są niejasne plamy,
Których nie dojrzy oko astronoma...

# Akt II w 2och odsłonach

## Scena I.

(W domu biskupa. Ks. Gerard sekretarz biskupi. Sekretarz przy biurku – biskup w fotelu.)

**Ks. Gerard:** Eminencyo!.. Już podań piętnaście ~~wikary z Borek~~ a
Wniesiono dotąd o probostwo w Ludze...

**Ks. Biskup:** Czy wszystkie mają prawne załączniki?..

**Ks. Gerard:** Tak, świadectwami popierają prośby..

**Biskup:** Nie o tem myślę..

**Gerard:** aha! już rozumiem.
Eminencyo – dziewięć podań przeszło
Przez moje ręce – godnie opatrzonych
W pokaźną cyfrę..

**Biskup:** Kto najwięcej płaci?..

**Gerard:** ~~Ksiądz pro~~ Wikaryusz z Jelna.

**Biskup:** Wikary z Jelna – probostwo dostanie.

**Gerard:** I godzien tego! cnotliwy to kapłan!..
A częste skargi na niego wniesione
Świadczą o godnym zaparciu się siebie!..
Bo kogoż dzisiaj złość ludzka nie kąsa?..
A świat zepsuty nienawiścią pała
Do tych cnotliwych – co karcą występki!...
Hej to rany ojcowie Kościoła
Mówią – o skargach i prześladowaniu
Cnotliwych osób!. O! godny to kapłan!..
(przegląda podania)
Trzyst złotych gotówką..(cicho półgłosem)

**Biskup:** Księże sekretarzu!
Mam w ważnej sprawie obecnie pomówić.

**Gerard:** Słucham pokornie – Jego Eminencyi..
(Księdza biskupa – a mojego pana)

**Biskup:** Niejaki kupiec – rodem z Abisynii,
Którego ludzie zowią: Ben Acortą
(Choć przedtem inne było jego miano) zamyśla się

**Gerard:** Słucham pokornie – Waszej Wielebności!..

**Biskup:** Otóż wiem z pewnych – niewątpliwych źródeł
Że Ben Acorta – podróż odbył
Po drodze wstąpił do....
(zamyśla się)

**Gerard:** Słucham pokornie – Waszej Wielebności..

**Biskup:** (przerzuca z namysłem) I przywiózł stamtąd dokument – jak mówi
Kupiec, to razem z nim odbył tę podróż

Gerard. Dokument?!.. Słucham Waszej Wielebności.

Biskup: Podobno któryś z apostołów wiary –
Gdy ~~ponad~~ na wschód ponad nawracać narody,
Swe własnoręczne pozostawił pismo
W rodzinie – w której dziwnem zbiegiem losu
Do dziś dnia – ów się ~~Dokum~~ zachował dokument.
Dokument ważny – dziś w ręku Acosty,...
~~Który~~

Gerard. Słucham pokornie...

Biskup. Który nie omieszka,
Przed całym światem ogłosić to pismo!

Gerard: Niech Bóg pomaga – cnotliwy to człowiek!..
Słucham pokornie Waszej...

Biskup: Niech Bóg broni! (przerażenie ze zdziwieniem na twarzy Gerarda)
Żeby świat wiedział, co tam napisano...
(Tajemniczo)
Wyraźne pismo, co w dogmacie wiary
W podstawach samych – kłam zadaje prawdzie
Albo też raczej – jakby się wyrazić:
Zbija, co dotąd ~~za~~ za prawdę uznano!..

Gerard: (z przerażeniem) Wyroki Boże!..
Dziwię się zaprawdę –
Rozumowi Waszej Wielebności
I tajemnicom – co nieznane ludziom
Znane są tylko Waszej Wielebności!..

Biskup (z powagą) Kto ma tysiące owiec na swej pieczy –
Kto jest na straży u Kościoła progu
Ten musi wiedzieć, co owcom zagraża!..
I nigdy parkan się nie ubezpieczy –
Jeśli dokoła krąży wilków stado!..

Gerard: Przedziwne słowa – Waszej Wielebności!..

Biskup: Tym stadem wilków – księże sekretarzu!..
Są to wrogowie Kościoła i nasi!..
Którzy chcą zburzyć gmach ewangieliczny...
~~Ogniwo~~ Jeśli podważą – jeden tylko filar
To i gmach cały w gruzy się rozsypie
A za nim ~~nasze~~ pójdą stanowiska

Gerard (z przerażeniem) O straszne! słowa – Waszej Wielebności!..

Biskup: Straszne – to prawda – bo i wróg niestały!..
Dokument taki – pewnie więcej znaczy,
Niż wszystkie krzyki – wszystkich naszych wrogów.
Dokument taki – to źródło przewrotu
Dokument taki – to jest nasz upadek!..

Gerard: Straszny wróg – powstał – przeciw Kościołowi!

Biskup: W tym właśnie względzie trzeba postanowić...

Gerard: Trzeba!..

Biskup: By zniszczyć to źródło przewrotu!..
Dokument musimy dostać w nasze ręce

Gerard: Wszystko się składa – Waszej Wielebności!..

Biskup: Znam tego Kupca – Acostą zwanego..
Twardą ma wolę – a serce uparte,
Trudno by było wskórać, co u niego –
Gdyby nie losy – co nam dopomogły!..
Wypadkiem – Kupiec utracił majątek
Ma jedną – córkę – którą bardzo kocha.
Dla niej się zgodzi wydać ten dokument,
Byle mu tylko wykup przyobiecać..

Gerard: Wielka Mądrości! – Waszej –

Biskup: Czas niedługi!
Trzeba się prędko – z wykupieniem spieszyć,
Jak ojciec myśli – księże sekretarzu!..

Gerard: Takiej ośmielam myśleć – nie inaczej,
Jak i Wielebność Wasza. Eminencyjo!..

Biskup: Ktoś się tej ważnej misyi podejmie?..
Z kupcem nie łatwo – On do dysput skory

Gerard: A ja do dysput nie mam powołania!..

Biskup: Może ks. Daniel...

Gerard: Ja również tak myślę..

(Słychać dzwonek – sekretarz wstaje – i wychodzi – i potem wraca i mówi:)

Gerard: Przybyli chłopi – proszą posłuchania.
Wasza Wielebność – czy przyjąć ich raczy?..

Biskup: I znowu skargę na księdza proboszcza!..
Tych deputacyi – mam już aż po uszy!..
Gdy nie wysłucham – to pisma brukowe
Trąbią na alarm – że biskup nie dbały
Nie wgląda w brudne swych podwładnych sprawy!..
Spać mi nie dają – gadzinowe pisma!..
Muszę ich przyjąć.. idź im, powiedz księże –
Niech zaczekają – mam ważniejsze sprawy!

A jeszcze jedno – trzeba dziś mi księdza
co te bzdurki tak niedbale pisze
Niech zaraz w [illegible] stanie by
Niech się oczyści – zanim tych [illegible] wysłucha

(Gerard wychodzi: słychać dzwonek.)

(sam:)
Przeklęte pisma! bodaj w piekle gorzał –
Ten, co był pierwszym gazet redaktorem...
One dziś rządzą opinią pospólstwa
A opinia – to nie marne słowa!..
Zgubiony – kogo wyrokiem obejmie
Ojca wyrzucą – mi kapelusz zrzucą –
Po który dawno – nadaremnie sięgam!..
Ach! Ten dokument – ten mi go dać musi.
(wchodzi Gerard – z ks. Danielem)

# Scena II

Biskup. Daniel. Ks. Gerard.

Ks. Daniel. Wasza Wielebność wybaczyć mi raczy,
Bez wyraźnego wezwania pozwolenia.
Ale Ks. Gerard...

Biskup: Rozumiem... powiedział,
Że mamy do Was nagły interes...

Ks. Daniel: Właśnie — Ks. Gerard podobnie mi mówił.

Biskup: Tak, nie inaczej — interes nielada —
Który wymaga zdrowego rozsądku,
Głębokiej wiedzy...

Ks. Daniel: O, Wasza Wielebność!..

Biskup: Gdyż chodzi tutaj — o całość Kościoła...

Ks. Daniel: O całość — Boże! czyż nam co zagraża?

Biskup: Tak, nie inaczej. — Szatan zawsze czynny —
Ostrą broń podniósł — przeciw Kościołowi —
Która się skruszy — o naszą przezorność,
O naszą stałość —

Ks. Daniel: I o naszą wiarę!..

Ks. Gerard: Święte są słowa — Waszej Wielebności!..

Ks. Biskup: O nader szczerze chodzi tu poselstwo
Które powierzam — twojej przezorności
Księże Danielu...

Ks. Daniel: O, Wasza Wielebność!..

Biskup: W tej właśnie sprawie — obszerniej pomówiem
I obmyślimy — środki i przyczyny...
Proszę ze sobą...

(wychodzą do drugiego gabinetu)

Ks. Gerard (sam): Wiem jako chodzi!..
O czem śni ciągle ta nasza Wielebność...
Lecz któż z nas kiedy nie miewał snów złotych?....
Dokument (śmiech!) (śmieje się) — z pierwszym dokumentem
Jeśli jest jaki — to jest życie Księży!..
Ale psst — cicho —.... nie trza o tem mówić,
A mnie szczególniej — co równie, jak każdy
Miewam sny złote...

(siada przy stole... przegląda podania)

Wice proboszczem w Łodzi

Wikary z Jelna.... tam skargi, tu ruble..
Pięćset gotówką..! Cnotliwy to kapłan!..

(Kurtyna zapada.)

## Scena III.

(W domu Ben Acosty.. on przy biurku – sekretarz – pisze listy do wierzycieli..)

Ben Acosta: (dyktuje)
„Po upływie 14 dni odbierzesz Pan swoją należytość. Wierz mi Pan, że tylko wierzyciele, a nie osobiste jakieś kalkulacye stawiły mię w obecnym położeniu, z którego chcę wyjść przynajmniej z czystem sumieniem. Racz mi Pan wierzyć, że poświęcę nawet drogie sercu pamiątki, by zaciągnięty dług spłacić w ~~należy~~ oznaczonym terminie.
Z poważaniem...

Czekaj pan — swoje podpiszę nazwisko.
(przegląda papier...)
(czyta..) Tak, tak — poświęcę i drogie pamiątki.

Alf: Czcigodny Panie — ośmielę się zapytać
Czy już tak wszystko stoją interesa —
Jak na tym liście..

Ben A. Tak, dobry Alfinie!..
Bogaciej jeszcze niźli można sądzić
Smucisz się – widzę. ~~A~~ Że dobre masz serce...
Tak – niezadługo musim się pożegnać.
To już ostatnie ~~korrespondencye~~
Potem.. zapłatę i bez sekretarza
Chyba do nieba będę pisał listy!....

Alf: Szlachetny Panie – gdybyś widział serce,
Jak szczerze czuje to Wasze nieszczęście
O! gdybyś widział!..

Ben A. Wierzę Ci mój Alfie –
I wierz mi – z żalem rozstanę się z Tobą,
Bo Cię, jak syna swego pokochałem...

~~Alf~~: (wzruszony)
O, dobry Panie!.. nie wiem... (rozumbrny)

Ben A. Więc mój Alfie,
Przepisz~~esz~~ ten list, jeszcze tyle razy –
Wiele jest kopert...– już adresowane!..
Potem.... (słychać dzwonek)

Służący: Pan Simon w jakimś interesie

Ben A. Niech wejdzie..
(wchodzi Simon) Alf pisze na boku.)

## Scena IV

Ben A... W samą czas przychodzisz Simonie.
(podaje mu rękę)
Usiądź Pan, proszę...

Simon: Jakież interesa?..

Ben A. Dziesiąty pewnie – jestem zrujnowany!..

Simon: A jakie będzie ze mną Ben Acosto?
Cztery tysiące..

Ben A.: Drogi mój Simonie
Zaczekaj proszę.. sprzedam nieruchomości.

Simon (ironicznie): Potem ucieczką umkniesz za granicę.

Ben A.: (z wzruszeniem)
Simonie! znasz mnie!.. dwadzieścia lat prawie
Załatwiam z Tobą wszelkie interesa
A nie zapłaciłem nawet pół-kopiejki!..
Sumiennie wszystkie spłacałem Ci raty!..
I teraz, kiedy los mię prześladuje —
Podobne słowa rzucasz mi brutalnie —
Simonie!.. — chyba nie znałem Cię pierwej.. —
(słychać dzwonek)

Służący: Pan Rangd

Ben A.: Prosić! (wchodzi Rangd)

Służący: I jakiś pan drugi.

Ben A.: Prosić — dla wszystkich jestem dzisiaj w domu!..
(wchodzą Rangd i Steinblitz, nie kłaniając się..)

Ben A.: Boże!..

Rangd: Przychodzę — w znanym interesie
Termin przechodzi..

Steinblitz: Moje tysiące rubli
Muszę odebrać!. Ja nie mogę dłużej
Czekać — bo za mną interesa gonią!
(B.A. zamyśla się.)

Simon: Cóż Ben Acosto — jakąż mam odpowiedź?
Interes nagli!..
(~~Ben Acosta zamyśla~~ się)

Ben Acosta: Na Boga Was proszę —
Czekajcie jeszcze — zanim nieruchomości
Mych nie wysprzedam. Mam w Bogu nadzieję
Że wszystkie długi pokryje sprzedaż —
Mam jak widzicie dość pokaźne sprzęty.
(Steinblitz ogląda sprzęty)
A dom ten cały i biblioteka?..
Czyż mało warta?.. Zaczekajcie — proszę!
Fortuna zmienna — może i z Was który
Znajdzie się kiedyś w takim położeniu
Miło mu będzie — jeśli przyjaciele —
(Gdy wy takimi zwalicie się dla mnie)
W smutku jeszcze przydadzą goryczy?..
Uważcie sami!..

Simon: Słuchaj Ben Acosto!..
Gładkie twe słowa — a teraz tem bardziej
Niż kiedy kolwiek... lecz to tylko słowa!..
Interes dla mnie — zawsze interesem,
A niczem więcej.. Wysłucham, pochwalę —
Że pięknie mówisz — ale powiem na to:
„Ponieważ widzę — że tu nic innego —
Zyskać nie można — tylko puste słowa —

Więc ja opuszczam słowo — płynne progi
I idę prosto — na drodze uczciwej
Odebrać prawnie, co mi się należy:..
(zwraca się do drzwi.)

Skiublity: Dobrze powiedział Simonie — ja niedołęga —
Co mam odebrać przez instytucje
Moich pieniędzy:.. Upadam do nogi..
~~(odchodzi)~~

Baryd: I tak myślę. Bądź, Ben, zdrowo!..
(wychodzą:)
(d. s.) Żal mi go szczerze — ale cóż mam robić
Interes zawsze... (wychodzi

## Scena IV. — Scena V

Alf. Ben A.

(chodzi dużymi krokami.)

Ben A.: Przebrzydły naród!..
Niedawno jeszcze — każdy miał był gotów
Dziesięćkroć więcej powierzyć mi dumnie —
I rzec: ja ufam Twojemu sumieniu"
A dziś?.. bezecnie miotają mi słowa,
Na które by się i lichwiarz oburzył!..
Podłości ludzka!.. Jakaś ty bezdenna!..
Czyż oni myślą — iż każdy tak samo
Jak oni — przetak ma zamiast sumienia —
Przez mądrości — drobniuteńkie atomy —
A pozostanie podłość i głupota!..
(chodzi — potem siada, opiera głowę o stół..)
Tak to tak — w życiu zawsze się tak dzieje..
Nieznany — ~~dobrą~~ sławą się cieszy —
Gdy się go pozna — traci ją zupełnie..
(~~zamyśla~~ pogrąża się w myślach)

Alf: (który przedtem z oburzeniem słuchał nagabywań interesantów na chwilę i powraca a teraz ze współczuciem patrzał na Bena — wstaje wyjdzie ~~i podchodzi~~ do siedzącego.)
Szlachetny Panie!

Ben A. (smutnie) Cóż mi powiesz Alfie?

Alf: Mam wielką prośbę..

Ben A.: Mów, słucham uważnie..

Alf (nieśmiało.) Szlachetny Panie!.. zrób mi ~~niech~~ wielką łaskę,
Przyjmij to ode mnie (wyciąga i podaje woreczek Ben A.)

Ben A. Cóż to jest mój Alfie:

Alf. Niewielka sumka — 3 tysiące rubli (którem wygodnie — uskładał w Twej służbie)
O nie odmawiaj! rzeczy, szlachetny Panie!..
Przydaj się zawdzięk — niżli mnie obecnie.
Jam jestem jeden — wszędy, gdzie się zwrócę
Świat się na oścież przedemną otwiera —
A ty w nieszczęściu.. Masz Panie i córkę —
Która do wygód przywykła od młodu

Co pozostało – to weźmą dziedzicy.
~~Przyjmij to Panie! dla siebie – dla córki~~!..
Szlachetny Panie – nie odmawiaj prośbie,
Gdy nie dla siebie – to przyjmij dla córki!..
(ukazuje się we drzwiach Fatma.)

Fatma: (z daleka) Ojczulku!

Alf: Panie!..

Ben A.: Przyjmujesz mój synu!?
A tyś tu świadkiem – jak cię kocham szczerze..
Zarówno z Fatmą...

Alf: O szlachetny ojcze!..
(całuje go i oddala się)
kłaniając się Fatmie

Scena VI

Fatma: (zmartwiona)
Pan Alf!.. (do ojca) Dlaczegoż tak prędko odchodzi!..

Ben Acosta: Twoich i moich chce ujść podziękowań....
~~Poczciwy~~ Serdeczny człowiek!.. Grosz swój uskładany
Przyniósł i prosił, bym przyjął koniecznie,
Widząc bolesne nasze położenie..
Jak się ucieszył – gdym się zgodził na to
Ktoś by pomyślał, że brał, a nie dawał.
Serdeczny człowiek! Kocham go, jak syna..

Fatma: A ja jak brata! i nawet ojczulku
(przymila się)
~~Zdaje mi się nieraz~~
Zdaje się nieraz.. nieraz.. to jest.. zawsze,
Gdy się tak jakoś smutnie na mnie patrzy
Że... że.. go kocham więcej.. niźli brata
(ukrywa głowę na piersiach ojca i płacze..)

Ben A.: Kochane dziecko!.. mówię ci otwarcie –
Że szczęśliwszy byłbym.. gdyby.....
(dzwonek.)

Służący: ~~Jakiś~~ Młody jakiś
Pan – prosi

Ben A. Powiedz, że może wejść zaraz
(wchodzi posłaniec.)

Posłaniec: ~~Z Kimie~~ Z Jestem posłany – od pana Józefa
Oddać ten pakiet – córce Ben Acosty..

Ben Acosta: To moja córka...
(posłaniec się kłania... oddaje pakiet i odchodzi.)

Fatma: (rozwija) Pierścionek przysyła...

Ben Acosta: Żałujesz Fatmo!..

Fatma: Nie – ~~ten siebie~~ najdroższy ojcze!..
Tylko – to sobie nie mogę wybaczyć,
Żem tego pana ja niby-kochała,
Który...

Ben Acosta: Z posagiem tylko się zaręczył –
Wybacz mi Fatmo! To ja był powodem,
Ja cię z [illegible]... ale wybacz ojcu
Który z miłości dla córki pobłądził..
Chciałem cię widzieć szczęśliwą –

Fatma (mówiąc wciąż nie bystrzej) Mój Ojcze!..
Mnie się zdawało także – że go kocham...
A przecież – stokroć wolałabym Alfa
(ostatnie słowa cicho wypowiada) całuje ojca i wybiega – szybko)

## Scena V. — Scena VII

Ben Acorta: (patrzy [illegible])
Skarb mój jedyny – gdybym ten utracił –
Toby niewiele warte było me życie!...
(po chwili)
Są przecież ludzie o gorącem sercu –
Ten ~~[illegible]~~ Alf poczciwy.... gdyby można było!..
Miałbym i syna napotkać przy sobie!..
O! Gdyby Fatma była tak bogata –
Jak tysiące kiem?.. a dziś?.. biedne dziecię!!
Ha! trudno przyrośnie ma być taką ciemną,
Jaki się wydaje!..
(po chwili)
Przyrośnie – jedno słowo –
Kto wie na jakie pomiesie nas fale?..
Jeden krok tylko – a mógłbym, jak wicher
Zdmuchnąć z serc ludzkich popiół zastarzały –
I prawdy – iskrę, co kryje się na dnie
~~Dechem~~ rozpalić.. mógłbym jednym słowem!
Czas przyjdzie... skrócie... powinność mi każe..
Otkryć ... nikt nie wie – chyba jeden tylko kupiec
Co ze mną zechał ~~(dzwonek słychać)~~ zapyszczać mi jednak
~~[illegible]~~ Milczeć...
(dzwonek)

Sługa:
~~Jest~~ Ksiądz jakiś posłuchania prosi.

Ben Acorta: Ksiądz?!

Sługa: Tak jest panie.

Ben Acorta: Prosić – niechaj wejdzie raczej.
(wychodzi sługa – wchodzi Ks. Daniel. Mina tajemnicza mnicha – Jezuity.) — Scena VIII

Ben Acorta: (patrze na przybyłego mnicha) Czemuż zawdzięczam – pobożną wizytę?
I z kim przyjemność mam?..

Ks. Daniel: Jestem ksiądz Daniel
Wysłał mnie do was sam biskup Baryli..

Ben Acorta: Skądże ten honor?

Ks. Daniel: .... Racz posłuchać panie
W swojej mądrości – nam pasterz duchowny,
Któremu znane wszystkie tajemnice –
A który stoi na straży swej trzody....

Baryli: I któż ta trzoda?..

Ks. Daniel: Wszyscy ludzie wierni,
Nad którymi ~~[illegible]~~ Chrystus oddał mu opiekę –
Pasterz duchowny – ksiądz biskup Baryli
Którego mądrość daleko jest znaną.

Wie z pewnych źródeł — że posiadasz w domu
Panie Acosta — jakieś ważne pismo?..

Ben Acosta: Z kądże te źródła biskupie się wzięły,
Jeśli zapytać wolno — mój księże!

Ks. Daniel. Podobno kupiec...

Ben Acosta: Już wiem... podłe twory!
(zamyśla się)

Ks. Daniel: Otóż wysłany jestem do Was Panie
~~Z~~ Z gabinetowym tajnym poleceniem —
Jako posłaniec Jego Wielebności
Aby wykupić ten ważny dokument.

Ben Acosta (ironicznie) Ile ksiądz biskup płaci za to pismo?..

Ks. Daniel: Wysoką sumę — 2 tysiące rubli..

Ben Acosta (ironicznie): Za brudny papier!.. co toż za hojność wielka!..

Ks. Daniel: ~~Ksiądz~~ Jego Wielebność — w swojej łaskawości
Taką wysoką ofiaruje sumę —
Wiedząc, o trudnem Pana położeniu..
Podobno Panie! — utraciłeś majątek...
Żałuję mocno.. ale Pan Bóg zsyła...

Ben Ac. (ironicznie) Kary na ludzi?! czyż to (tak) uczysz nie księże?..
Jaka wielebność (z ironią) nadzwyczaj łaskawa!..
Za brudny papier — dwa tysiące rubli!...
Ach! gdyż widzi moje położenie
Więc mi jałmużnę ksiądz biskup dać raczy,
Jałmużnę — która od tysiąca biednych
Przeszła do skarbu jego Wielebności!..
Pieniędzmi — które wyssali księża
Z rąk roboczej — chce (z oburzeniem) kupować prawdę!..
A wiesz Ty księże — ile prawda warta?...
Cały świat sprzedaj — a prawdy nie kupisz!...
A wiesz Ty księże — że są jeszcze ludzie
Co więcej cenią pół litery prawdy
Niż cały worek brzęczącego złota —
Waszego złota — które tem jest droższe,
Im więcej (na niem) biednych ludzi potu —
Im więcej na niem łez sierot odartych?!..

Ks. Daniel Przestań Acosto! niech Cię oburzenie
Do bluźnierstw przeciw wierze nie poprowadzi!..

B. A.: Przeciw klerowi — chciałeś mówić księże!..
Wy sprawiedliwe (te) ~~zawsze~~ słyszycie przeciw Kościołowi głosy
~~Tem~~ — Tem odbijacie — że są przeciw wierze!..
Wszak Ty sam księże — przyznaj się — nie wierzysz
We sofistyczne wymysły szatany!..

Ks. Daniel: Kto występuje przeciw naszej wierze
Ten występuje ~~także~~ (zarazem) przeciw Tronu —

Który tę nasz postanowił..

Ben Acosta: Książe!..
W tak krótkiem zdaniu – tyle kłamstw wyrzekłeś!..

Ks. Daniel: Niech mnie Bóg sądzi – i ciebie Acosto..
Wróćmy do rzeczy.. bo interes zawsze

Ben Acosta: Jest interesem – już słyszę trzy razy
To samo zdanie słyszałem – wszystko!..

Ks. Daniel: Panie Acosto – czy sprzedasz dokument
Sprawa niedługa. Za pieniądze liczę..

Ben Acosta: Żeby słowami odmowy nie kazić –
Więc krótko tylko powiem, a „nie:"

Ks. Daniel: Acosto!..
Powiedz mi otwarcie – co myślisz z nim zrobić?..

Ben Acosta: Jawnie – dokument ogłoszę przed światem
I milionom – niech otworzą oczy.

Ks. Daniel: Czyś ty rozważył słowa – nim wyrzekłeś?..
Panie Acosto!.. zastanów się tylko!..
Chcesz dokumentem przynieść ludziom szczęście –
Czy wiesz – że oni dziś nie są szczęśliwsi?..

Ben A.: Tak, nie są nimi!..

Ks. Daniel: Czy możesz być pewny –
Że potem będą szczęśliwsi niż teraz?..
Chcesz im to wydrzeć – co mają za święte –
A czemże próżnię tę zastąpisz potem?..
Cóż dla nich prawda – jak ją zowiesz, znaczy –
Jeśli im kradnie – to, co mają dzisiaj!
A nic im w zamian za to nie przynosi?!..
Uważ Acosto!.. dla nas wszystko jedno –
Czy my całość wiary – jak jest przyjmujemy –
Czy odrzucamy z niej części mniej ważne?..
Umysł nasz zawsze całość sobie stworzy,
Choćby i z prawd tych, co sam wysnuł z myśli!..
Ale te masy, co czasu nie mają,
Na swoje własne tworzenia i myśli,
Albo myśl tępą – trudami zabitą
Że mogą ~~[illegible]~~ przyjmować to tylko
Co już gotowe – od wieków za prawdę
Przyjęte – i tem zapchać próżnię duszy!..
Wydarłeś te prawdy – co oni przyjęli –
Zmusisz ich szukać nowych, bo wiesz przecie
Że to są ludzie – i wiarę mieć muszą,
Która pustkę ich duszy wypełnia..
~~Zmusisz ich szukać! a wiem~~
Zmusisz ich szukać! a wiesz ty czy oni
Zechcą – lub czy też znajdą co lepszego?..
Nie będzie – pewny dla nich, bo je zniszczysz...
Tych co ucierpią – już nie będą...

Więc za kim pójdą?... Słuchaj, Ben Acosto!
~~Pójdą za swoją własną namię~~
Sądzisz – że wtenczas powiedzie ich serce;
Lecz oni go już wraz z wiarą pozbyli!..
Te namiętności będą ich prowadzić
Które dziś tłumię wiarą i sumieniem!...
A gdzie ich one powiodą – to wiemy!..
Drogą – po której dziś idą ~~oj~~ zbrodniarze,
Drogą – co wiedzie – ~~jak wiem~~ ludzi nie do szczęścia!..
I ty Acosto chcesz ich na tę drogę
Zepchnąć!... i piekło tu, na ziemi stworzyć!..
Panie Acosto! – rozważ tylko dobrze!..
Na te świętości – co masz jeszcze w sercu,
Na miłość twoją dla twej córki Fatmy
Zaklinam ciebie – cofnij swe zamysły..
Wydaj dokument – a śmiercią przysięgę,
Że nigdy światła dziennego nie ujrzy!..

Ben Acosta: Jakże mi ciemno! słuchaj, księże, księże!
Nie dręcz mnie dłużej. Masz język jak szatan
Co podał jabłko naszej matce Ewie..
Księże!.. Daj myślom zebrać się na chwilę!..
Muszę te słowa, coś wyrzekł rozważyć –
Bo skroń mi pęka.. i dusza mi pała..
Wyjdź już – odejdź!.. nie dręcz mnie... idź, księże!..

Ks. Daniel: Panie Acosto – ~~ja jutro~~ odchodzę, Tyś rozważ
Com ci powiedział... a gdy jutro wrócę
Myślę – dokument powierzyć mi zechcesz.
(odchodzi..)

Scena VI

Scena IV.

Ben Acosta (sam:)
Jak ciemno w myślach!.. Noc jakaś okropna!..
To ma być prawda – co ten ksiądz powiedział?..
Nieprawda!.. kłamstwo.. dziś już nie ma prawdy!..
Ja jej szukałem.... Boże! Boże! Boże! (chwyta się za głowę
jakby chciał zebrać myśli.)
(po chwili –) (jeden)
Cóż że jest ~~człowiek~~ jeden śród milionów!..
Jednak ten jeden – może tym miljonom
Rzucić przed oczy: „Kłamstwem wasze prawdy!"
Tamy nie może kłaść biegowi ludów,
~~Ale~~ Ani zatrzymać ich w drodze postępu
~~Jak ja zwie~~ Ale go może [illegible] przyspieszyć!..
(po chwili:)

Postęp – odkrycia – cywilizacya!
Czemże te słowa?... ~~Ten~~ brzmieniem – bez treści!..
„Pogoń za prawdą" – jakbym nazwał postęp.
W rzeczywistości jest tylko zaciemnieniem,
Bo się od prawdy wciąż oddalamy...!
Formy nas więżą – pod zasłoną mowy
Kryjemy się tylko myśli naszemi!..

Dawniej – choć zbrodnie były przecie jawne!..
A dziś tysiące pokrywa uczciwość...
Gdy Kain pierwszy cios zbrodniczy zadał –
To [illegible] stał się dla niego świat cały
Przekleństwem – dotąd jego krwawe imię,
A dziś już postęp tak ludzi oświecił,
Że mnóstwo Kainów – chleb uczciwie zjada
I mnóstwo rąk – ich przyjacielsko wita!...
Postęp nauczył – jak ukrywać zbrodnie.
O świecie, świecie!... ty gniazdo ciemności!..
Choćbyś od słońca nie brała jasności
To i tak wstydem świeciłabyś jeszcze!..
(po chwili:)

Dokument – prawda – ten księdz mój obłąkany!..
Sprzedać... – za złoto prawdę – nigdy! nigdy!..
A jeśli pismo nie jest prawdą... tylko...
Wiek nie ma prawdy bezwzględnej na świecie!..
Kłamię sam siebie,... myśli – jest Bóg przecie!
~~Więc~~ wszystko prawda – bo Bóg jest we wszystkiem,
Co stworzył... ale, czyż stworzyli ludzie?..
Nic poza słowa...– i wszystko, jak mówię...
Boże! rozpaczy!.. – nie chcę dalej patrzeć,
Bobym nie wyszedł z tych ciemnic... jak strasznie!..
Gdzież są ci mędrcy, których dawniej znałem?..
(po chwili:)

~~Ołtarz~~
Ogłosić:... zdepcę szczęście milionów
Bo choćbym nie chciał – muszę każdemu przyznać,
Że prawdę mówił – a rzecz, miał słuszność..
Wezmę, co mają – i cóż im dam w zamian?..
Musiałbym nową tworzyć im naukę –
A na to Boga – trzeba – nie człowieka!..
(po chwili)
I jam jest bogiem – dla nędznych szczątek,
Których przydeptać w każdej chwili mogę...
Lecz czyż im mogę na nowo dać życie?..
~~Nie człowiek mam~~
I znowu ciemnie... jestem cząstką Boga –
I tą złą cząstką – jeżeli jest taka,
Bo mogę tylko niszczyć... a On tworzy!..
Czy i tu prawdę wyrzekłem bezwzględną!
Niestety – wszędzie ~~jest~~ niejasno, gdzie spojrzeć...
Tajemnic więcej – niźli słów i myśli!..
Więc poco dałeś człowiekowi ducha –
Gdy nie pozwolisz tam patrzeć – gdzie zechce.
Po co nie dałeś – Boże – całej duszy,
Lecz tylko cząstkę – umysł jakiś słaby!
(po chwili:)

Sprzedać – ogłosić.. nie mogę!.. Ha, jeszcze!
Jedno zostaje... jeżeli prawdę niszczę –
(mówi, zbliżając się do dokumentu, który wyjmuje)

Tych milionów — które zmierzyć możesz,
~~Więc~~ Dla przecinka różnego cię porzucę.
„Prawda dla prawdy!" — ~~jak~~ (ze śmiechem szyderczym)
~~Jeżeli zaś~~
Ja starzec cię spalę —
Jak heretyka — który przeciw wierze
Świętej wystąpił.....
(rzuca papier do pieca:)
i patrzy —
Ogień wszystkiemu prawda,
Bo cię pożera... (patrzy:) już połknął litery
Pergamin gryzie ..... ~~i z popiół otrząca~~
a popiół wypluwa..
(odwraca się)
Tak, wszystko ~~przemija~~ zginie by w innej trwać formie!—

(za chwilę upada)

— Koniec aktu II go —

6.9. 15/23 24

48
9 6 [illegible]

17

Akt. III

w 2ᵍᵒ⁽ᵐ⁾ odsłonach

62.19
5.58
6.2
11.78

62.3
1.80

Dla pracowni

# Akt III.

## Scena I.

(W domu Ben-Akiby.–)
(Juzup sprząta po pokoju. Zrzuca [illegible] – gazety składa – i książki porządkuje)

Juzup: Co dzień układam – ~~i codzień te śmieci!~~ gazety i książki
A codzień ~~to~~ rano nieporządek taki –
Jak w mój gospodzie u naszego pana! –
Gdyby pan zajrzał do mojej stancyi
Jak tam każda rzecz leży na swym miejscu:
Spodnie na kołku – szczotka na stoliku
Kołdra na łóżku – wszystko jak się patrzy..
Ale to wszak już przeszły te czasy,
Kiedy panowie od sług brali przykład..
Dziś już inaczej.....

Haja (z drugiego pokoju!) Juzupie! Juzupie!..

Juzup: Zaraz! już lecę!..– O, jeszcze (schyla się po książkę)

Haja! Juzupie!

Juzup: Drze się, jakby ją kto ze skóry łupił.

## Scena II

Haja (wchodzi) Czemu nie idziesz – pan cię potrzebuje!..

Juzup: To i co z tego? nie może zaczekać?
Widzisz, że ja mam pilniejszą robotę –
(składa) Powiedz mi Hajo – co to będzie z nami?

Haja: Jak to co będzie?..

Juzup: No, przecie wiesz dobrze
Że dziś ma być tu licytacya!–

Haja: Czy się obawiasz, żeby pan przypadkiem
I ciebie między graty nie zaliczył?..(śmieje się)

Juzup: A ciebie do nich zaliczać nie trzeba –
bo samo przez się..(Łatwo [illegible])
Nie gniewaj się Łatwo!
Po co na mnie [illegible] [illegible]?..
Widziałaś pana!...

Obodówka Wołodrynka

Haja: Widziałam – cóż z tego?–

Juzup: Prawda – jak [illegible] chodzi – mówi sam do siebie?..

Haja: To i co z tego?

Juzup: A jakaś ty głupia!

Haja: Co?!..

Juzup: Ja już dawno mu przepowiadałem!
Że zwarjuje... No [illegible] się tak dziwisz?..
Nie wiesz jak któryś filozof powiedział:
„Różne po [illegible] chodzą przypadłości!"–

Haja: Filozof – Panie!.. – czyś ty zwarjował?

Jussup: Jeszcze nie – dotąd... chwała panu Bogu!
Ale, naprzykład, gdybym stracił wszystko,
Co mam –

Haja: Nie wiele mógłbyś stracić!

Jussup: Albo przemądre znalazł naraz wielkie –

Haja: To co?

Jussup: To wtedy mógłbym zwariować..

Haja: Co też ty mówisz?.. (śmieje się)

Jussup: Co ja mówię – prawdę!..
Ja ci tu zaraz przykład na to kładę:
Niech kto naprzykład straci naraz język?..
To pewno rozum utraci z rozpaczy,
Że jeść nie będzie mógł...

Haja: a jużci prawda!..

Jussup: Teraz niech komu naraz drugi język
Wnowie wyrośnie – to tyż zwarjuje
Z nagłego strachu – że będzie zmuszony
Nosem i gębą jeść naraz... nie prawda?..

Haja (z uśmiechem)
To byś nos musiał – mieć, tak jak twój – wielki!..
(słychać kroki)
Cicho – pan idzie – uciekaj..

Scena II. / Scena III

Ben Acosta: (we drzwiach) Jussupie!..
(tu stoi w pokornej postawie. Ben Acosta.. przechodzi.. siada.....)
Skończyło się wszystko nareszcie zakończył.
Przyjdą – zabiorą i drogie pamiątki
Portret zostawią... gdyby można książki?..
(Jussup patrzy się na Haję – i wskazując oczyma na Acostę – wskazuje palcem na czoło...)
(Ben A. patrzy się na okno – i spostrzega Jussupa...)
Czemu tu stoisz – odejdź ci każałem!

co było prawdą!

Jussup: (pada) Czy nie mówiłem? (do Haji.. wychodzi)

Ben Acosta: Książki – przyjaciele
Samotnych dumań – muszę się rozstać...
(bierze parę książek i wychodzi...)

Scena III / Scena IV
(wchodzi Alf)

Alf: Nie ma nikogo.
A ja myślałem, że ją tu zastanę...
Mówiłem wczoraj z nią przez dwie godziny,
A głupi jak mętka – kochać całą duszę.
I wypierać się – tego – bez przyczyny –
Szydzić z siebie – i śmiać się z miłości
I kłócić dla siebie kazań.... gdybym wiedział –
Że mi chce sprzyjać.. – Ten śmiech – jej – szyderstwo!..

Ona myślała – [illegible] naiwności!
Że mówię prawdę – krytą gorzkim uśmiechem
Więc, gdym odchodził – siedziała z półuśmiechem:
„Nie odejdź pan – nie odejdź – bo przyjdzie ta chwila –
Kiedy pan może ocalić z nudości!" –
Ocalić – Fatmo! lecz ja już szaleję!...

(po chwili)

Prawda – ja ~~[illegible]~~ dewizji jak – motyl [illegible]
Wszystkie kochałem ... gdyś gdy myśli moje
~~[illegible] myśli w nieznane ogrody~~
Jak nieznanemi [illegible] mię ogniowe –
A serce splotły w uścisków powoje –
Pragnę się wyrwać... zacząć – duszy ostatniej
I złożyć serce – u stóp tej ostatniej...
Pragnę – chcę sama nie starzeć – a Ona?
Czasem się zdaje jakaś rozmarzona –
~~[illegible]~~
Lecz za czem tęskni... czyżby?.. nie, nie wierzę!

(po chwili)

Smutna! – że przejdzie z życia ~~wytwornego~~ wygodnego,
Do potrzeb ciężkich... do nędzy –

(po chwili)

Mój Boże!

L.. Jerzy!.. przyjdzie:

Nie kocham już za to – żem się uradował,
Kiedym usłyszał o zmianie jej losu!
Mnie zwycięstwo zdaje się nadzieja,
Gdy ona – nie jest – jak przedtem, bogata...

(Fatma staje we drzwiach)

O Fatmo – Fatmo!.. gdybyś Ty wiedziała
Ile ja nocy przepędzam bezsennie
Gdybyś Ty Fatmo – znała myśli moje –
Wszystkie, jak obraz jesienny – zamglone...
A za myśli – w każdej – twój obraz się mroczy!...
Ty mi ukradłaś – odkąd cię poznałem –
Wszystkie godziny – i wszystkie minuty!..

Scena V

**Fatma**: (wchodząc) Pan Alf!.. przepraszam... myślałam, że wyszedł..
Słyszałam wchodzące... Pan godziny liczy?..

**Alf** (pomieszany patrzy na zegar) Tak pani! właśnie w pół do jedenastej
Muszę... napisać jeszcze... Do widzenia!

(Kłania się i wychodzi.)

~~Fatma~~

## Scena IV.

~~Scena I~~

Fatma.. [illegible]:

**Fatma**: Kocha mnie!.. Boże! słyszałam wyraźnie
Czemuż ucieka?.. (śmiejąc się) dziecinny taki i miły!..
Westchnęłam umyślnie – a on – niby student
Patrzy na zegar... i godziny liczy!..

(śmieje się)

Oj krótkowidze – wszyscy zakochani!
Oj krótkowidze – a wy biedni mężczyźni!..
Gdy są kochani – to nie widzą tego –
Kiedy przeciwnie – gdy ich mieć nie można,
~~To im się zdaje~~
Myślą – że serce posiadają nasze –.

Alf mój najdroższy! — powiem ojczulkowi
(biegnie ku drzwiom, spotyka się z ojcem, rzuca mu się na szyję...)

## Scena VI

Ojcze! ojczulku!... Alf mnie kocha...

Ben Acosta: (poważnie) Wierzę...

Fatma: Ale ojczulku naprawdę mnie kocha!

Ben Acosta: Wiedziałem dawniej... czy ci się oświadczył?..

Fatma. Nie... ale... tego... ja go... podsłuchała!..
A jak mnie kocha!...

Ben Acosta: Gdybyś tak bogatą
Była, jak przedtem—

Fatma. Nie chcę, ~~[illegible]~~ nie chcę — ojcze
Byś mnie tatko wydał za Jerzego!..

Ben Acosta. A czemuż wtenczas — nie mówiłaś ~~tego~~ mnie,
Że Alfa kochasz...

Fatma. Hm — ja sama nie wiem...
Bo mój ojczulku — ~~to~~ mnie się zdawało,
~~Że~~ Przedtem — gdy Jerzy... że tak mniej go kocham!..

Ben Acosta. A teraz... ~~to~~

Fatma: Teraz... że więcej go kocham!..

Ben Acosta: Dziecię ty moje (całuje ją) będziecie ~~sz~~ szczęśliwie
Ja przy was także..

Fatma: Pewnie, że będziemy!..
Przeniesiemy się najpierw do Odessy,
Potem mieszkanie małe wynajmiemy
On będzie pisał — ja się szyć nauczę
A potem... potem — będziemy bogaci,
Tak jak i przedtem... Nieprawda ojczulku?...
Lecz czemu ty się — tak, jak już — nie śmiejesz?..

Ben Acosta (uśmiechając się)
Patrz, już się śmieję...

Fatma: To nie tak mój ojcze —
~~Ale~~ Jak nieraz dawniej... Pamiętam ojczulku —
Gdyś mnie — o tyleś (pokazuje ręką) chuśtał na kolanach!..
Teraz — smutny... lub, gdy się uśmiechasz —
To uśmiech taki ~~[illegible]~~ blady i smutny,
Jak ~~jak~~ słonko, kiedy z za chmury się patrzy...
No, śmiej się ojcze...

Ben Acosta (śmiejąc się) Moje ~~miłe~~ drogie dziecię!..

Fatma. O, tak — to szczerze!.. teraz to Cię kocham!.. (oplata ręce około jego szyi)
(śmieją się...)
Nie śmiej się więcej!.. będziemy szczęśliwi!..
I teraz nawet już nimi jesteśmy!..
(wybiega:)

Górnisek

## Scena V.

Scena VII



Ben A. później Ks. Daniel

Ben A. „I teraz nawet już nimi jesteśmy...”
O! bez wątpienia! szczęśliwy ten ojciec,
Co taką córkę ma, jak droga Fatma.
Poczciwe dziecko – chciałoby wciąż ojca
Widzieć wesołym, uśmiechniętym...

(po chwili) Boże!...

Lecz jaka przyszłość – czeka ją posępna!..
Dziś jej się wydaje, że cały świat dla niej,
Kiedy zyskała jedno tylko serce!..
Kochana dziecina!..

(dzwonek)

~~Służący~~: Panie – ksiądz jakiś!..

Ben A.: Proś – niechaj wejść raczy...
(wchodzi Ks. Daniel) kłania się

Scena VIII

~~Ben A.~~ Ks. Daniel: ~~Przychodzę~~ Dobry Ben Acosto!
Czyś się namyślił?..

~~Ben~~ Acosta: Sprzedać – nigdy księże!..

Ks. Daniel: Podwójną sumę ksiądz biskup obiecał.

Ben Acosta: Jego Wielebność jakaś wielce szczodra!
Powiedz – mój księże – jego Eminencji
Że za dziesięćkroć wyższą sumę nie dam!..

Ks. Daniel: Z jakiej przyczyny?..

Ben Acosta: Z tej prostej przyczyny
Że dać nie mogę – bo dokument spalił.

Ks. Daniel: Czy szczerą prawdę mówisz – Ben Acosto?

Ben Acosta: Jak szczerze pragnę – by Wasza Wielebność
Do nieba poszła po śmierci, co wątpię –
Tak prawdę rzekłem.

Ks. Daniel: ~~Żegnaj~~ Szlachetnieś postąpił!
Oby Ci czyn twój Pan Bóg wynagrodził
Jeszcze za życia... Żegnaj Ben Acosto!..
Zatrzymaj z sobą szczery mój szacunek
Jak również wdzięczność Jego Wielebności.

Ben A.: Wdzięczność napowrót zanieś biskupowi –
Księże Danielu – bo wątpię, czy osiągnie
Jego Wielebność tą wdzięcznością nieba...

Ks. Daniel: Nie bluźń Acosta!

Ben A.: Nie bluźnię – broń Boże!..
To tylko mówię, co sam Pan Bóg myśli,
Jeżeli kiedy źle Biskupa wspomni.

Ben A. Żegnaj mój Księże!

(ściska go za rękę)

Ks. Daniel: Bóg z tobą – Ben Acosta!

(Ks. Daniel wychodzi.)

(Ben Acosta chodzi dużymi krokami po pokoju.) Scena IX

Ben Acosta: Fałszywi ludzie!..

(patrzy się na zegar)

~~Czwar~~ Pierwsza, czas ucieka...

Niedługo przyjdzie już widzę ich miny:
Szeroko blizki wściekli – z bezczelnością żyda
Ciesząc się będą z mego przygnębienia –
Śmiechem szyderskim, krzyczą im: Boże! Boże!
Com ja zawinił – że mię ~~do~~ srogo karzesz ku
Trudno ~~mam~~ przeżyć uleciały wśnić!..
Jestem zgnębiony – to dobrocią chyba
Lub zbytkiem myśli.., dla których w młodości
Stwarzałem światy rymowe – jak puchy!..
Dziś – już i pieśni zapomniałem dawnych ...

(~~pod~~przerywa się – patrzy przez okno gdzieś w dal.)

Oj ~~[illegible]~~

Oj smutno – samemu człeku wśród świata pustyni,
Kiedy myśli nie mają granicy
A słowa nawet echa!..

Chwili nicości przedennej.. jedyni
Wiodą do snów – mogilnej kaplicy..
Sny – marzenia.. pociecha!..

Oj smutno! Niezatrzymana – myśl do chmur uleta....
I tam szaro, jak tutaj – pomrocznie..
Znikły fata morgana!..

Czem ja wśród piasków morza? czem dla świata?
Czem są te światy – gdzie dusza spocznie?
Ach, to wszystko Nirwana!..

Oj smutno! Naprożno szukam odżywczej oazy,
Gdzieby pokrzepić chorego ducha –
Rzeczywistości nie łudzi!

Bo już nie dla mnie szczęśliwe obrazy!
Patrz – dokoła: nicość, posucha
I morze piasku-ludzi...

## Scena VI

(Obszerny pokój – raczej salon w domu Ben Acosty. Stół długi – stołki. Fatima płacze. siedząc [illegible]) Służący przy drzwiach. Ben Acosta chodzi – drżący. krokami po pokoju)

Ben Acosta: Pozwól – niech wejdą!..

(Sługa wychodzi..) Uspokój się Fatimo!..

Trzeba wesoło pokazać im twarz!..

Fatima (płacząc) Gdyby to można!..

(Wchodzą trzech urzędników, trzech interesantów i kupcy.) (Alf stoi z daleka)

Ben Acosta: Witam Was Panowie!..

Jestem gotowy – mówcie już zacząć:

1szy urzędnik: – Trzeba załatwić pewne formalności

Ben Acosta: Lecz proszę – najpierw usiądźcie panowie!..

(~~podsuwa~~ wskazuje urzędnikom krzesła 1szy 2gi, 3ci)
3ci urzędnik chce siadać na 1szym stołku.)

1 urzędnik: (wyrzucając krzesło)

Niech każdy siada podług swego czynu.

3 urzędnik (d. s.) Wot kakoj durak!

(siada na drugim stołku.) drugi czynownik [illegible]

~~2 urzędnik~~ [illegible]: Pardon!..

3 urzędnik (d. s.) Jeb' twoi...

Ben Acosta: Czy dopełnione wszystkie formalności?..

2 urzędnik: Jeszcze nie – panie.

1 urzędnik: (ostro) To do nas należy!..

3. urzędnik (d. s.) czto on gawaryt o formalnosty –
Kak ruble?..

(Interesanci – jeden impertynencko patrzy na Ben Acostę – drudzy meble oglądają)

1 urzędnik (czyta): Imieniem wysokiego trybunału –
rozpoczynamy (licytację) w domu kupca
Ben Acosty ~~na~~ wszystkich ruchomości
i nieruchomości. Interesowani: Pan Simon,
Pan Karyd – i Pan Steinblitz..

(W czasie czytania 3 urzędnik – z uśmiechem przypatruje się Fatimie, która się odwraca...

3 urzędnik (d. s.) Jeb' twoi mat' – czto je za detyna?..
(~~wstaje~~ podchodzi ku Fatimie – ta chce uciec
zatrzymuje jej drogę)
Ne ujdjosz – hołubko! (śmieje się)

Alf (podchodząc do niego) Panie — Tafkary — zajmij swoje miejsce!..

3 urzędnik (siadając)
(do s.) Zazdroszczę [illegible] (śmieje się)

1 urzędnik (do 2-go) ~~Czy~~ Pokaż pan — spis rzeczy!..

2 urzędnik: Jest.. (podaje papier)

1 urzędnik: Jednak nie wszystko!..

Ben Acosta: Podałem wszystkie — co tylko mam rzeczy.

3 urzędnik (do s.) [illegible] — jak widzi..

1 urzędnik: Zaczynajmy..
(wchodzi adwokat)

Scena XI.

Adwokat: Przepraszam ~~bardzo — czy~~ może się pomylił —
Śmiem zapytać — czy tu Pan Acosta
Mieszka?..

Ben Acosta: Ja jestem... ~~Czem mogę usłużyć~~?..

Adwokat. Kłaniam uniżenie!..
Oto dokument — który właśnie wręczenie
Oddaję Panu — dokument ze sądu!—
(oddaje mu)
Jeżeli mogę ~~Panu~~ czem Panu usłużyć,
Oto mój bilet (oddaje bilet) Kłaniam uniżenie
(odchodzi)

Ben Acosta: (czytając półgłośno)
„~~Wszystko co~~ ostatniej mojej woli rozporządzenie
Wszystko, co posiadam — majątek cały, ~~wartający~~
przenoszący w przybliżeniu sumę 2óch milionów —
pozostawiam bratu memu najdroższemu
Michelowi z Algarye, zwanemu powszechnie
Ben Acostą — proszę, by po mej śmierci
wspominał wraz z córką ~~o~~ na kochającego ~~go~~ brata
Franciszka...!".

~~Fatmo! pójdź do mnie! jesteśmy~~
O drogi bracie!.. ileż ja się razy
Już opłakałem, za twego żywota!
Pokój twej duszy — módl się już raz setny!..
Fatmo! me dziecię! jesteśmy bogaci!
Więcej dwa razy — niż byliśmy przedtem.
O Boże! jakże pamiętałeś o nas
A jam Ci bluźnił!..
(zwraca się do urzędników.)
Panowie wybaczą,
Lecz muszę prosić o skończenie sprawy..

Ryszard: Panie Acosta! Wszak możesz zapłacić —
Z licytacji — ~~nie~~ więcej nie potrzeba!..

B. Acosta: Tak jest od trzech dni – jeśli pozwolicie
Wszystko zapłacę – i konta zgodne..
Zgoda?..

p. Steinblatt: Najchętniej! jakże nie ma być zgoda –
Gdy są pieniądze!

p. Simon: Ja chętnie przystaję.
Dla przyjaciela – wszystko robię chętnie!..

1 urzędnik: Więc ~~po~~ nam nic więcej już nie pozostaje,
Jak się zaprosić do Pana Acosty
By przy kieliszku winszować mu [illegible].

Ben A.: Chętnie przyjmuję (równie) chętnie towarzystwa panów,
Którzy tak godnie urząd swój sprawują!..

Urzędnik 2: Merci!.. Cela me sera très-agréable
Nous ne faisons pas du tout des cérémonies!.. Volontiers!

3 urzędnik: (ciszej..) Jeb' twoi matj – a niech będzie wódka!..
(odchodzą urz.
i kłaniają się)

P. Steinblatt: Winszuję szczerze – polecam na przyszłość..
(odchodzi)

P. Simon: Na przyjaciela możesz zawsze liczyć
(odchodzi)

P. Rauch: Panie Acosta! wstyd mi przyznam szczerze
Po takich krokach .. ale wybacz, proszę!..
~~Intere~~ (kłania się)
Interes zawsze
(odchodzi)

Scena XII.

Ben Acosta: Będzie interesem..
Znam was już ptaszki – moi przyjaciele!

## Scena VII.

(Alf stoi blady na boku.. gdy odchodzą przybliża się..)

~~Ben A.~~ Fatma: Ojcze mój! Ojcze!.. nie widziałam pracie?..
Zacoby Pan Bóg miał skazać Ciebie!..
Będziemy znowu szczęśliwi, jak przedtem.

Alf: (– Tylko mnie gwiazdka nadziei już zgasła..
Gdy ona znowu bogata jak przedtem.
(do Ben Acosty)
(smutnie) Szlachetny Panie!.. winszuję Ci szczerze
Odmiany losu.. (ściska go za rękę)

Ben A. (uśmiechając się) Mówisz tak smutnie – jakbyś zazdrościł
Tego szczęścia – albo ~~miał~~ się nie cieszył.–

Alf: (pomięszany) ~~Wyba~~ Mylisz się Panie – nikt bardziej odemnie
~~Nie [illegible] sobie~~
Nie czuje szczęścia – jakie Cię spott

Że smutny jestem - to .. słabość człowieczy,
Z której powodu również bardzo proszę...
Od obowiązków racz mię uwolnić..

Ben Acosta. Alfie!
Ależ my mamy rachunek ze sobą?...

Alfie. O, nie mów Panie!..

Ben Acosta: Słuchaj drogi Alfie!..
Tyś mi poświęcił cały swój majątek,
Gdybym ci teraz zwrócił 3 tysiące,
Tobym nie spłacił ~~[illegible]~~ ofiary ni w części -
Pieniądze bowiem cenimy po wartości.
A dla mnie teraz 3 tysiące - niczem -
Kiedy dla ciebie - były całem mieniem..
Słuchaj mię Alfie - nie, przerywaj proszę!..
Wszak wiesz: „interes zawsze interesem"—
Tego nas zdania nauczyli ludzie...
Wróćmy do rzeczy: Tyś mi dał majątek,
Czyli inaczej - oddałeś mi wszystko -
I ja ci oddam - co jest dla mnie wszystkiem.
Przybliż się Fatmo... cóżeś, drżysz - cóż stoisz?..
Czy to za mało?..

Alfie: Fatmo - czy to prawda!..

Ben Acosta. Prawda - że mówię, a ona potwierdzi!..
~~Czy się kochacie~~
Kochasz go?..

Fatma. Alfie!...

Alf: Fatmo!..

Ben Acosta. I po wszystkiem... (Alf za Fatmą na [illegible] [illegible] sonet „Co było przedtem" -)
Bodajby Pan Bóg szczęścia wam użyczył -
A ja też przy was ogrzeję stare kości,
Wnuczki i wnuków otoczony gromadą!...
O jedno proszę - byście pamiętali,
Gdyż przez to szczęście droższy dla was rzeczy:
„Kto umiał prawdę dla szczęścia poświęcić -
Dla szczęścia ludów - więc ten szczytnej prawdy -
To o tem Pan Bóg nigdy nie zapomni!..."

(Kurtyna spada -

Koniec.